

# Prawdziwa historia o wujaszku z Ameryki

## Miljoner pracuje jako zwykły robotnik

Pracować osiem godzin dziennie, pracować ciężko w fabryce samochodów, kiedy wie się doskonale, że będzie się miljarderem, — być pewnym tej swojej przyszłej fortuny, ale bez możliwości opuszczenia chociaż na godzinę swojego warsztatu pracy — cóż za niezwykła historia!

Cóż za szaleństwo, cóż za niezwykła sytuacja, kiedy rano budząc się na dźwięk zegara wieżowego, ktoś myśli, że musi iść do pracy, że nie wolno mu się spóźnić, a jeśli jednocześnie posiada pewność, że może myśleć o wspaniałym wozie najdroższej marki, który pewnego dnia będzie czekał na dole i zawiezie miljarдера w daleki, piękny świat. Jakżeż trudno jest spiesząc rano do fabryki, myśleć, że się jest jedno-

ześnie właścicielem nieprzeliczonej fortuny.

**MARZENIE I RZECZYWISTOŚĆ**

I trzeba wiedzieć, że to jest wszystko prawda. Że jest to niezwykła życiowa przygoda, pewnego młodego człowieka oznaczono numerem 192206 i pracującego w atelier w oddziale 192 w fabryce w Billancourt. Nazywa się Eugenjusz Paris i jego wuj z Ameryki, tak jak to bywa w legendarnych historyjkach, pozostawił mu w spuściźnie bajeczną fortunę 30 milionów dolarów, złożonych w banku na jego imię, a w Ameryce piękną posiadłość między Hollywood i San Francisco, ponadto stada 60 tys. sztuk bydła, przebiegające prerie należące do młodego milionera, i wreszcie 20 szyków nalcianych w pełnym ruchu.

Ale testament ten zawiera pewien warunek, brzmiały zgola romantycznie. Wuj, a zarazem ojciec chrzestny młodego Eugenjusza Paris, zażądał, aby jego siostrzeniec tak wzbogacony nie przestał pracować na swoje utrzymanie ani przez chwilę, aż do momentu kiedy stanie się posiadaczem zostawionego mu majątku. Poza tym nie powinien zmieniać swojego trybu życia i nadmiernie wydawać gotówki.

### PRZEDWZYSTKIEM SPORTOWY MILJONER

I oto dlaczego Eugenjusz Paris pracuje tak wytrwale, że można go zawsze spotkać o 7 rano przy wejściu do fabryki. Oto dlaczego oczekuje cierpliwie przybycia p. Williama Cowella, wykonawcy testamentu swojego wuja, który ma przybyć wkrótce do Francji, aby wprowadzić szczęśliwego dziedzica w jego olbrzymi majątek.

I co jest bardzo sympatyczne, to to, że Eugenjusz Paris wcale nie robi nadzwyczajnych projektów. Zapytany co zamierza zrobić po odziedziczeniu majątku, odpowiada, że marzy o kupieniu małej posiadłości w Balcios, w kraju Basków, skąd pochodzi. No, a potem sport, przedewszystkiem sport, którego jest miłośnikiem.

### NAUCZYCIEŁ ZUZANNY LENGLE I KS. WALJI

Eugenjusz Paris, mimo swojego młodego wieku, zdołał już odbyć podróż naokoło świata — był bowiem żołnierzem marynarki Stanów Zjednoczonych. W tym czasie był championem pływania. A potem udzielał w Biarritz lekcji pływania znakomitym osobistościom, m. in. ks. Walji i sławnej tenisistce, Zuzannie Lenglen. Teraz marzy o budowie stadionu, o wielkich zawodach, o meczu rugby i pływania. Dodaje, że kupi sobie auto — ale tylko jedno, gdyż twierdzi, że wystarczy mu naprawdę do jego prywatnego użytku.

### POKUSY NA KREDYT

Szczęśliwy spadkobierca urodził się w Bayonne, a dzieciństwo spędził w Biarritz, obecnie liczy 30 lat, jest w miarę wysoki, pięknie zbudowany i ma szlachetną głowę z rasowo orlim nosem. Jeden z dziennikarzy francuskich, udaje się do niego na wywiad. Eugenjusz Paris mówi: — Dwa lata temu dowiedziałem się o tej fortunie, która mnie cze-

ka i dotychczas ani razu nie zla-małem tego jednak naprawdę ciężkiego warunku. Pracuję w dalszym ciągu a latem jestem w Biarritz nauczycielem pływania; zimą zaś pracuję jak pan wie, w fabryce samochodowej.

W dalszym ciągu zwierza się, że ta cała jego historia wydaje mu się prosto bajką, a co ważniejsze, że na konto swojej przyszłej fortuny, otrzymuje ciągle różne prośby, zapytania i oferty. Niedawno jedna z wielkich firm samochodowych zaproponowała mu nabyć na kredyt, dopóki nie otrzyma majątku dwóch wspaniałych samochodów, wartości pół miliona franków.

### TEN, KTÓRY ZOSTAWIŁ FORTUNĘ

Ten, który zostawił fortunę Eugenjuszowi Paris, urodził się równie w kraju Basków, a mając lat 16, opuścił swój kraj, jako służący pewnego zamożnego fabrykanta, wyjechał do Ameryki południowej, następnie przeniósł się do Ameryki północnej. Wkrótce potem miał małą osadę między Hollywood i San Francisco i zaczął się hodować bydła. W kilka lat potem należał do niego spory kawałek ziemi i stał się posiadaczem 50 tys. sztuk bydła, 18 szyków naftowych, i 40 milionów do-larów.

### BEZROBOTNA ZONA MILJONERA

Jakież wygląda prywatne życie milionera? Pod nr. 53 przy jednej z małych ulic w Billancourt znajduje się mały hotelik, bardzo skromny ale czysty. Tu mieszka milioner Eugenjusz Paris. Czy mieszka sam? Nie. Mieszka razem ze swoją żoną i zajmują małeńki pokój, za który płać 250 franków miesięcznie. Jak twierdzi właścicielka hotelu, jest to małżeństwo bardzo kochające się, ale jednocześnie unikające ludzi i bardzo niechętnie rozmawiające z kimkolwiek. On wychodzi wczesnie rano do fabryki i wraca po skończeniu pracy. Jego żona pracowała dotychczas głównie, ale ją zredukowano i obecnie jest bezrobotna. W hotelu mieszkają od roku a pobrali się przed 4-ma laty. Mają również dziecko, 20-miesięczne bobo, które obecnie znajduje się u matki Eugenjusza w Biarritz.

Hotelarka zapytana, czy wie o ogromnej fortunie, jaka czeka młode małżeństwo, orzekła, że cała okolica uważa, że fortuna nie mogła znaleźć bardziej godnych tego losu wybranków.

## Co się stało?

Wczoraj: zamrzła Niagara, mroź w Polsce — umiarkowany, wiosenne mgły w Nowym Yorku, terror na ziemiach Hawany, w Anglii wciąż spleen, a w Polsce — wciąż biblioteczna ustawa, u Becka był Titulescu, do Paryża powrócił Laval, cher Adolf wyjeżdża do Saary, i ma pretensje do Ligi, w Lidze są rekonstrukcje, w Saint Moritz są psie wyścigi, w Monte — jak zwykle ruletka i wielki zjazd gwiazdzysty, w Sowieciech — wielki festival — akcja contra trockiści.

W Genewie — też gwiazdna impreza — Rosenblum z pod gwiazdy czerwonej. Jemu jak gwiazdzie filmowej szwajcarski bank daje miliony — za jeden weksel sowiecki — płatne w walucie złotej.

A tam — nad Dżehol —daleko — — japońskie samoloty!

Ku niebu, za chińskim murem podniosła się twarz żółtolica — na niebie — prócz samolotów — było zaemienie księżycą.

M. L. K.

## Ostrożnie z narzeczonym który wyjechał do Argentyny

Jak donosi „Warszawer Radjo“, w miasteczku Raków miało miejsce następujące sensacyjne zdarzenie: W Rakowie mieszkają dwie siostry — dwójki, panny G., pochodzące ze znanej i kiedyś bardzo bogatej rodziny, zubożałej wskutek kryzysu. W jednej z pannie G., Frajndli, kochał się jej kuzyn, mieszkający też w Rakowie. Kuzyn ten przed czterema laty wyemigrował do Argentyny. Wyjeżdżając z Krakowa, obiecał swej ukochanej, że jak tylko warunki mu na to pozwolą, przyśle jej odpowiednie papiery i pieniądze, aby mogła pojechać do Argentyny, gdzie zamierza wstąpić z nią w związki małżeńskie.

Po wyjeździe kuzyna do Argentyny, Frajndla G. otrzymała odeń parę listów, z listów

Przed paru miesiącami, jeden z młodych ludzi z Rakowa, znający Frajndli G., wyjechał również do Argentyny. Oczywiście Frajndla G. dała mu list do swego kuzyna, w którym prosiła o znak życia i o odpowiedź, czy nadal trwa przy projekcie poślubienia jej. Do listu tego dołączyła fotografię. Przed niedawnym czasem Frajndla G. otrzymała list od swego ukochanego. W liście tym odpowiada on na jej zapytanie, że kocha ją po dawnemu, dziękuje za fotografię i obiecuje, jak będzie mógł najprędzej przysłać jej papiery i pieniądze na drogę do Argentyny.

Rzeczywiście, niezadługo Frajndla G. otrzymała większą sumę pieniędzy i wszelkie papiery, potrzebne do wyjazdu do Argentyny. Oczywiście

wiśnie z wielką radością wyjechała z Rakowa. Od tej pory rodzina przestała otrzymywać od niej jakiegokolwiek wiadomości.

W zeszłym tygodniu, zupełnie niespodzianie zjawiła się Frajndla G. w Rakowie i opowiedziała, że o mało nie padła ofiarą handlarzy żywym towarem. Kiedy tylko przyjechała okrętem, do portu w Argentynie, od razu miała jakieś złe przeczuć, ponieważ na spotkanie jej nie wyszedł narzeczony, lecz jakiś obcy, nieznamy, bardzo elegancki młody człowiek, który ją zawiadomił, że narzeczony jej jest chory i że wskutek tego sam osobiście przybyć nie może. Przytem młody człowiek pokazał jej fotografię i list, który pisał w swoim czasie do narzeczonego.

Podczas rozmowy z nieznanym człowiekiem zbliżyła się do Frajndli G. jakaś elegancka dama, jak się później okazało, delegatka argentyńskiego towarzystwa opieki nad kobietami. Zobaczywszy ją, elegancki młody człowiek zmieszkał się, poprosił, żeby na niego poczekać, gdyż musi na chwilę odejść, i zniknął.

Okazało się później, że fotografię i list Frajndli skradziono jej znajomemu. Kuzyn Frajndli oddawna już wyjechał z Argentyny, w wiadomym kierunku. A adres, pod jakim ostatnio wysłała do niego listy, był adresem domu publicznego. Pieniądze i papiery posłali Frajndli do Rakowa handlarze żywym towarem, chcąc ją schwytać w swe siła.

Argentynskie tow. ochrony kobiet odesłało Frajndle spowrotem do Rakowa.

Marek Romański

104)

## PODWÓJNE ŻYCIE GRETY NIELSEN

— Pomówmy spokojnie. Może dojdziemy do porozumienia. Proszę mi udzielić najobszerniejszych wyjaśnień, jakich mi pani tylko udzielić może.

Słowa Ahlberga, to już połowa zwycięstwa Grety. Spojrzenie Szweda jest proste i uczciwe. Dziewczyna rozumie, że argumenty jej zaczynają trafiać do przekonania inżyniera.

— Od początku chciałam, byśmy spokojnie pomówili. Rozumiem dobrze pana zdenerwowanie, wiem też, że to, co zastał pan w Berlinie, przeszło miarę pańskiej wyobraźni. Żąda pan wyjaśnień. Mój Boże! W sprawie tej wchodzi w grę znacznie wyższe interesy ponad interes jednostek. Ponad interes pana, ponad interes mój i ponad interes pana narzeczonej. Mówię chyba dość wyraźnie. Przerwała na chwilę, on zaś w milczeniu skinął głową.

— Zadał i zadaje pan sobie pytanie — zaczęła znowu — w jakim celu zamiast panny Greta Nielsen, która po śmierci ojca miała przenieść się do Berlina, pod opiekuncze skrzydła swego wuja, zastał pan tu inną dziewczynę, ładną do niej podobną. Niechże pan weźmie pod uwagę, że wuj Greta Nielsen jest wysokim wojskowym, że w hierarchii militarnej Niemiec zajmuje poczesne stanowisko. Niewątpliwie zrozumie pan wtedy moją rolę.

— Pani jest agentką wywiadu?

— Domyślił się pan zupełnie trafnie. — odpowiedziała z nagle chłodem.

— Kim pani jest? Francuską? Angielską? Polką?...

Ruszyła ramionami.

— A cóż to pana obchodzi, jaka jest moja narodowość? To już należy do tajemnic, które nie są moją własnością. Zdradzając moją narodowość, zdradziłabym dla jakiegoś wywiadu pracę. Jest pan synem neutralnego narodu i jest panu z pewnością obojętne, jakie państwo uprawia akcję wywiadowczą w Niemczech i w jakiej mierze Niemcy oddają piękem za nadobne. Uczuciowo nie jest pan z pewnością zaangażowany w tej sprawie.

— Ach, naturalnie. — sięgnął po papierosnicę — Pytając o to miałem co innego na myśli.

— Wiem! — skinęła głową — Chciał pan wiedzieć, gdzie przebywa Greta Nielsen...

— Tak. To właśnie muszę wiedzieć.

— I tego właśnie nie będzie pan wiedział. Łatwo się domyślić, że musiały istnieć bardzo ważne przyczyny, które skłoniły pewne czynniki do mistyfikacji na tak olbrzymią skalę. Zamiast ukochanej pana — do Berlina przybyłam ja i odgrywam tutaj jej rolę z dużym powodzeniem. Panna Nielsen została internowana i absolutnie nie jej nie grozi tak długo, jak długo będzie pan milczał. Może życie moje nie przedstawiać w pańskich oczach żadnej wartości, ale chciałby pan, — przypuszczam, — uirzeć w przyszłości drogą sobie dziewczynę i z pewnością usłyszeć od niej inne słowa, niż te, które ja panu mówiłam w nadziei, że uda się odegranie komedii.

Wstał, podszedł do popielniczki i rozgniół w palcach niedopałek papierosa.

— Gdybym mógł pani wierzyć...

— Ja rozumiem! Żądam od pana milczenia, dając panu wzajemian za to głosowne obietnice i posługuję się groźbami, które może pan uważać za pustą fanfaronadę. Odkryłam przed panem karty w większej mierze, niż było mi wolno. Wie pan dlaczego? Dlatego, że za szpiegostwo jest w Niemczech bezapelacyjna kara śmierci. Gdy nadszedł pański list zrozumiałam groźbę niebezpieczeństwa i porozumiałam się z moimi przełożonymi. Mówię panu w ich imieniu. Życie za życie. To moja jedyna droga ratunku.

Kłamała. Nie porozumiewała się z nikim. Mandel nie wiedział nic o Svenie Ahlbergu i o jego niespodziewanej roli w tej sprawie. Ale Greta wiedziała, że inżynier będzie się musiał liczyć z jej słowami i że uwierzy w powagę sytuacji.

Gdy Szwed milczał, jakby walcząc z sobą, jej mówił dalej.

— Niech mnie pan nie uważa za bohaterkę szpiegowskiego filmu. Żinną, nieustraszoną, przewyższającą mężczyzn hartem ducha. Nie! Ja taką nie jestem. Jestem tak samo słabą kobietą, jak każda z nas. Boję się i lękam. Uginam się pod ciężarem zadania, jakie są siebie wzięłam. Chcę żyć! Chcę jaknajprędzej rozpocząć inne życie i wszystkie chwile spędzone w Berlinie wspominać jak koszmarny sen. Niech pan ma i to na względzie. I proszę, niech mi pan nie mówi, że obowiązek uczciwego człowieka każe panu pójść i wyjawiać wszystko generałowi von Strelitz. Zgubi parę minut i przekona się pan poniewczasie, że zgubił pan jeszcze ko- goś innego.

— A gdybym podjął się milczeć?

— Milczeć? Nie! To mało! — wzrok ich spotkał się znowu — Pan musi zapomnieć, że był pan tu kiedykolwiek, że zna pan jakiegos generała von Strelitz. Musi pan zapomnieć o tej całej rozmowie.

— Jaką będzie mieć pani gwarancję że będę milczał?

— Zdaże mi się, że dobrze pana oceniam. Gdybym nawet nie brała pod uwagę, że obawa o niebezpieczeństwo Grety Nielsen zasznurowuje panu usta — wystarczy mi najzupełniej słowo dżentelmena.

— Dziękuję pani. — pochylił głowę — I nie będzie się ranie pani wtedy obawiała?

— Uwierzę pańskiemu słowu.

— A Greta Nielsen? Kiedy Greta odzyska wolność? Jak skończy się ta cała nieprawdopodobna awantura?

— Zobaczy pan ją prędzej, niż pan sądzi. Moje zadanie dobiega końca. W jaki sposób się to stanie, tego jeszcze w tej chwili nie wiem, ale zniknę pewnego dnia z Berlina i prawdziwa Greta Nielsen przybędzie do tej wili.

(D. c. a.).

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony 6.66.99 (sekretariat, dodatkowy red. naczelny); 6.66.62 (dział polityczny i ekonomiczny); 6.66.66 (dział liter.-art.); 6.66.53 (międzynarodowy). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 4 — 6 pop.

ADMINISTRACJA: Warszawa, Zgoda 1. Telefony: Administracja i Zrząd 691-64. Prenumerata 691-66. Wydział ogłoszeń 691-56. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny: A B C Warszawa. Konto P. K. O. Nr. 13550.

PRZEDSIĘWZIĘCIA: Kalisz, Aleja Józefina 11, tel. 209; Piotrków Trybunalski, Słowackiego 9, tel. 59; Wrocław, Cyganka 26, tel. 136.

PRENUMERATA: miesięczna (z odnośnikiem do domu) i zamiejscowa wraz z „Tygodnikiem Literacko-Artystycznym“ zł. 2.90 miesięcznie; wraz z dziełami Sienkiewicza zł. 3.90 miesięcznie.

**Ceny ogłoszeń:** za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpal- ty (na wszystkich stronach po 6 szpal- ty): na 1-iej stronie — 1 zł, w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty (specjalne) — 1.50 zł. Lekarskie — 30 gr. Nekrologia po- duże litery w ogłoszeniach „drobnych“ liczy się za oddzielne wyrazy, a tłusty druk — podwójnie. Notatki (Kom.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada.

Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691-56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.

Kierownik: Tadeusz Ucieczyński.